

Uzasadnienie
do uchwały Nr XXI/149/2026 Rady Miasta Stoczek Łukowski
z dnia 23 kwietnia 2026 roku w sprawie nadania pośmiertnie
Zygmuntowi Odrowąż-Padamczykowi
Tytułu Honorowy Obywatel Miasta Stoczek Łukowski

Zygmunt Odrowąż – Padamczyk (1898 – 1937)

„Któż był Ś.P. Zygmunt Odrowąż – Padamczyk, że jego pogrzeb był wielką manifestacją żałobną?

Magia prasy lokalnej działa na nas do dzisiaj. To dzięki artykułom w „Podlasiu” nr 79 i „Ziemi Siedleckiej” nr 17 możemy zapoznać się z opinią jaką cieszył się Zygmunt Padamczyk i jak bardzo przeżywały stratę kolegi i przyjaciela wszystkie środowiska, z którymi współpracował.

„Na wiadomość o zgonie już w dniu 7 czerwca 1937 r. zaczęły nadciągać pojedynczo i w zwartych oddziałach grupy byłych członków Polskiej Organizacji Wojskowej, Legionistów, członków Związku Strzeleckiego, nauczycielstwa z całego powiatu łukowskiego i okolicznych powiatów.

Ciągnęły te grupy pieszo, furmankami, autobusami, rowerami, autami zarówno w dniu 7 jak i 8 czerwca, a wiele osób przybyło z Łukowa i Siedlec w dniu pogrzebu.

Najwięcej peowiaków przybyło aż z pod Międzyrzecza, Kocka, Łysobyk (Białobrzegów) i Stoczka. Przywędrowali oni niekiedy pieszo o kawałku czarnego chleba, ażeby oddać hołd pamięci drogiego towarzysza broni i przyjaciela.

W pogrzebie wzięło udział około 5 tysięcy osób. Mieszkańcy Stoczka nie pamiętają podobnego pogrzebu. Takich tłumów ludzi trudno zobaczyć nawet przy chowaniu wysokiego urzędnika.

Przy wyprowadzeniu zwłok z domu w drodze do kościoła i na cmentarz grała żałobne marsze orkiestra 22 Pułku Piechoty z Siedlec, a delegacja żołnierzy przysłana przez płk. Jędrzychowskiego złożyła piękny wieniec.

Trumnę nieśli przyjaciele zmarłego, peowiaci i legionisci. Za trumną postępowala rodzina, Zarząd Miasta i Rada Miasta, której zmarły był członkiem, przedstawiciele organizacji społecznych.

Żegnali się z Nim wszyscy, których kiedyś rozweselał do łez. Żegnali Go koledzy w piękny słoneczny dzień czerwcowy – łzami żalu i smutku. Łzami – prawdziwymi. Młodzież szkolna żegnała swego wychowawcę śpiewem niosąc las kwiatów. Byli członkowie POW w maciejówkach pochyliłi przed nim wspaniały sztandar, oddział Związku Strzeleckiego prezentował przed oficerem Wojska Polskiego broń.

Niesiono niezliczoną liczbę wieńców: od Starostwa Powiatowego, Koła Powiatowego POW, Związku Strzeleckiego, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Straży Pożarnej, od Zarządu i Rady Miejskiej oraz wiele innych.

Wzruszającą mowę pogrzebową wygłosił Stanisław Wielgosek – jego kierownik: „Leżysz przyjacielu na cmentarzu stoczkowskim – przygniotła Cię ziemia ta, o którą się biłeś, dla której pracowałeś – obsypano Cię kwiatami, słowami pięknymi jak kwiaty – dziesiątkami wieńców udekorowano mogiłę, a Ty dumasz... Dumasz pewnie o Krzyżu Niepodległości, na który zarobiłeś latami nędzy i poniewierki, dumasz o szabli ułańskiej, o prawie 20 letniej pracy nauczycielskiej w Stoczku... Och, jak to wszystko daleko...”

Kochał życie, uwielbiał je, poddawał się jego urokowi i z żalem odchodził w Nieznane... Miał zaledwie 39 lat... Już Go nie ma.

Niewiele zdawało się przeżył, a zostawił po sobie duży kawał roboty.

Był lokalnym bohaterem w walkach o niepodległość Polski, bardzo zdolnym nauczycielem, społecznikiem, wspinałym człowiekiem.

Zygmunt Padameczyk urodził się 2 maja 1898r. w Gołędzinowie woj. warszawskim. Rodzicami Jego byli: Stanisław i Maria ze Skorupków.

W 1913 roku skończył 2 klasy Gimnazjum Realnego w Warszawie, następnie przeniósł się do Siennicy i tam ukończył Seminarium Nauczycielskie.

We wrześniu 1916 roku objął posadę nauczyciela w Jamielnym w Gminie Prawda.

Jako 17-letni chłopiec, już 1 grudnia 1915 roku wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej. W marcu 1917 roku przerwał pracę w szkole i zgłosił się do 2 Pułku Ułanów Legionów Polskich. Brał udział w rozbrajaniu Niemców i w lipcu tegoż roku został ranny w lewą stopę, a za odmowę złożenia przysięgi został internowany przez Niemców i osadzony w Szczypiornie.

Wydostawszy się ze Szczypiorny, chronił się przed pościgiem Niemców od okupacji austriackiej. Powrócił do pracy nauczycielskiej i został kierownikiem szkoły we wsi Jawidz, powiecie lubartowskim. Tam współpracował z Komitetem Ratunkowym, który miał pod ochroną biedne dzieci i wdowy. W rozbrajaniu Austriaków i Niemców, brał czynny udział początkowo w powiecie lubartowskim, a następnie w Radzynie, Suchowoli i Czemiernikach.

Po rozbrojeniu okupantów zorganizował pluton ułanów i 6 stycznia 1919 roku wstąpił do ochotniczego oddziału warszawskich ułanów odsieczy Lwowa w stopniu kaprała. W oddziale tym służył do czasu przemianowania go na 12 Pułk Ułanów Podolskich. W tym pułku brał udział w walkach z bolszewikami do końca wojny.

W czasie służby wojskowej zamieszczał artykuły w „Żołnierzu Polskim”. Wiele z nich znajdowało się w rubrykach „Z czego śmieją się żołnierze”.

Redakcja „Żołnierza” uważała, że gazeta powinna się znaleźć w ręku każdego szeregowca, w każdej bibliotece polowej, w każdej kompanii i w każdej gospodzie żołnierskiej.

Do nr 65 z 8 listopada 1919 r. napisał artykuł „List z frontu”, w którym dał przykład wspaniałego poczucia humoru. Pisał: *„Nie zdążyłem się jeszcze położyć, a Kaziu puc mię papierową gałą w łeb. Rozzłoszczony chwytam gałą, aby ją odesłać pod adresem nadawcy... w tem... o Jezusieńku toć to „Żołnierz Polski”! – Pierwsza klasa, Kaziu daj pyska i wystawaj po kawę, sam zaś wyciągnąwszy się na słomie, jak jaśnie wielmożny Paderewski w Bristolu, biorę się za lekturę. Czytam i oczom nie wierzę... toć to mój rodzony list spod Zastawia, widać „Żołnierzowi” papieru nie brak, trzeba więc jeszcze raz zaryzykować. Ale co wam tu napisać?... Acha, już wiem! Posłuchajcie!*

Dnia 30.IX.19 roku raniutko mówi nasz dowódca porucznik Han: „Chłopy, psia mać, siodłać konie i jedziem macać Bolszewików”. (...) I wracaliśmy w ciszy nocnej wrześniowej zmęczeniu całodziennym marszem. Mimowoli przed klejące się oczy nasuwały się obrazy tak dalekie, a tak drogie: Matusi, domu, bliskich i smutno było, ale wspomniawszy, że to „dla Niej i o Nią o Polskę się bijemy” otrząsał się każdy i z nową otuchą jechał w ciemną dal.

A potem... rozkaz dowódcy dywizji gen. P. z podziękowaniem za śmiały wywiad... czyż trzeba większej nagrody?... Nie!... Chwilowo i to starczy, potem nagroda czeka tam... w naszej dalekiej ukochanej Warszawie, gdy zrobiwszy swoje wrócimy!

Czołem „Żołnierzu” – Zygmunt Padamczyk kapr. 2 szw. 12 p. uł.

P.S. Może kolega redaktor ma jaką znajomą panią to proszę zaproponować jej, aby została moją „chrzestną matką”, bo mam dopiero sześć na dni powszednie, a na niedzielę mi brak.”

Był serdecznym kolegą, wiernym przyjacielem, zawsze pogodny, pełen humoru, ciętego dowcipu i błyskotliwych powiedzeń. Jego dowcipy docierały wszędzie, oceniane były na wagę złota, dźwigały w czasach kłopotów i trosk codziennego życia.

Za udział w walkach o wolność Polski otrzymał Krzyż Niepodległości, jak wielu Jego towarzyszy broni.

Po zakończeniu wojny powrócił do pracy nauczycielskiej. Wraz z innymi kolegami tworzyli struktury nowego Państwa Polskiego. Jednak z mundurem nie rozstawał się do końca życia. Jego strój to nieodzowne przez cały rok buty z cholewami, zielona koszula sportowa lub mundur związku podoficerów rezerwy, czapka wojskowa z okutym daszkiem, w ręku trzcinka, cygarniczka – fajeczka.

Był bardzo zdolnym nauczycielem, podejmującym chętnie różne formy doksztalcenia. W latach 1923 – 1928 ukończył 7 form podnoszenia kwalifikacji, a Wyższy Kurs Nauczycielski w Warszawie ukończył z oceną: „bardzo dobry”. Jako nauczyciel uwielbiany przez uczniów i rodziców, jako kolega zdolny był do największych poświęceń.

Chętnie angażował się w działalność społeczną. Był komendantem O.S.P w Stoczku i rejonie, Komendantem Drużyny Strzeleckiej, aktorem i reżyserem oraz organizatorem przedstawień teatru amatorskiego w Stoczku, inicjatorem zabaw, sekretarzem budowy szkoły w latach 1930-35, aktywnym członkiem Ogniska ZNP. Działał w Kole Niepodległościowym Nauczycieli i Lidze Ochrony Przeciwpowietrznej, z młodzieżą prowadził kółko modelarskie zdobywając czołowe miejsca w konkursach ogólnopolskich.

Uwielbiał swego Wodza Józefa Piłsudskiego. Gdy Ten zachorował, byli towarzysze broni- legionieści koczowali pod Jego domem, śpiąc w namiotach lub na gołej ziemi. Tam się Zygmunt przeziębził, zachorował na płuca. Jednak towarzyszył Marszałkowi w ostatniej drodze aż na Wawel.

Rozwijająca się choroba zmusiła go do przejścia na emeryturę już w listopadzie 1936 roku. Trudy wojenne pozostawiły w organizmie pewne ślady.

Nieubłagana śmierć zabrała go jedynemu dziecku i żonie. Odchodząc, pozostawił w nieutulonym żalu, wszystkich którzy Go znali, pracowali i kiedykolwiek się zetknęli.

Rada Miasta, nadając pośmiertnie tytuł Honorowego Obywatela Miasta, wyraża podziękowanie i wdzięczność za wszelką działalność na rzecz naszego Miasta.

PRZEWODNICZĄCY
RDM MIASTA
Krzysztof Szczepańczyk